

Dalibóg, nie trzeba mnie aż łaskotać w pięty, żebym zaczął się śmiać. Mam się za osobnika o normalnych odruchach, skorego do udziału w zabawie — acz na tyle wygodnego, iżby nie chichotać na zapas w pozycji naiwnego entuzjasty, któremu sam palec pokazywany żartobliwym gestem ze sceny wystarczy do okraszania twarzy uśmiechem.

Wiadomo, co teraz nastąpi. Ze pomimo, wbrew i obok tak zarysowanych, nieskazitelnych cech charakteru oraz wrażliwości i braku zadufania — ośmielę się mówić powściągliwie o rzeczach śmiesznych, a z przekąsem traktować komedijki bulwarowe, które przecież nie roszczą sobie pretensji do rozrywki najambitniejszej, lecz pragną — jak ten blask słonecznego humoru na niebie powagi — służyć rozjaśnieniu szarego dnia, szarego człowieka. Pięknie powiedziane!

Ale żarty na bok. Przejdźmy do rzeczy, czyli do premiery scenicznej lekkiego gatunku komediowego, jakim nas darzy z francuskim *esprit* kolejny teatr krakowski. Jeszcze nie ochłonęliśmy po *Drogim Antonim* Anouilha, a tu już Teatr Kameralny pragnie rozśmieszyć nas farsą J. C. Carriere'a *Notatnik*. Anouilh przynajmniej usiłował dbać o pozory literackie swego utworu — pakując do stereotypowych ramek fabularnych pseudo-głębsze znaczenia. Jego bohater jest artystą, więc prócz swawolnych myśli, pod podszewką bogatego życia erotycznego, zdaje się ukrywać coś w rodzaju przekornego życia wewnętrznego. Niemniej tego, więc i sztuka roztopia się w nijakości. Carriere zaś nie dba o żadne tam podteksty. Nie bawi się w finezje literacko-filozoficzne. Ma za to pomysły. Istotnie — jego *Notatnik* (w tłumaczeniu Joanny Willińskiej) rozpoczyna się interesująco. I na tym koniec. Intryga bowiem sta-

ła się przejrzysta, łatwo można się domyślić finalnego rozwiązania fabularnego. Oczywiście, bez motywów psychologicznych, czy niespodzianek sytuacyjnych, które w farsach bulwarowych bywają zaskakujące, nieprawdopodobne, ze swoistym *deus ex machina*. Co nie budzi zdziwienia, jako że ów gatunek scenicznej twórczości egzystuje na tzw. wariackich papierach. Właściwie wszystko już zostało powiedziane. Skoro nie obowiązują żadne rygory — z wyjątkiem pewnej zrzeczności konstruowania akcji dramatycznej oraz dowcipnych dialogów — jakże tu przykładać dokładną miarkę do spraw ulotnych? Szukać w

końcu się ustakują, a w głębi duszy rozwydrzonej lubieżnie, tęsknią za spokojem uczuć, za normalnością przeżyć, za miłością monogamiczną; że można szumieć i wyzywać się w sportowych emocjach erotyki, dorabiając im „filozofię” buntu przeciw pruderii obyczajowej, ale — jeśli nie dał boże — wśród listy partnerów i partnerkę wybierze się tę jedyną osobą, wówczas wszelkie bunty i wolne miłości, swoboda seksualna oraz pozycje cynizmu ustępują natychmiast — na rzecz zażdrości o ukochany obiekt, na rzecz powrotu do „strasznych i uciążliwych” norm płaskiego naśladownictwa wszystkich zakochanych

więcej autorowi nie chodzi, poza powierzchniową rozrywką, odpoczynkiem od trosk i kłopotów dnia.

Błędne koło: bo chcemy się pośmiać dla czystego śmiechu, a jednocześnie ów śmiech rozlaźli się w grymas, gdyż trafia wciął w to samo miejsce — tyle, że przykrywane zasłonami. Zasłony zaś są zbyt przejrzyste, żeby po ich odsłonięciu czekało nas zaskoczenie. A przecież przypominam sobie na tej scenie *Czarną komedię* Shaffera, gdzie sytuacje rozwijały się nieoczekiwanie, a dowcipy atakowały widownię w zawrotnym tempie — wywołując niemal reakcję łańcuchową śmiechu. Fabuła była właściwie banalna, ale spięcia między ludźmi, ich śmieszności charakteru zostały tak celnie wypunktowane, że ta na pozór pustawa komedia prowokowała wręcz do rechotu.

Niestety, *Notatnik* w stosunku do *Czarnej komedii* jest zaledwie szkieletem. Ma miejsca zabawne, lecz znacznie więcej pustych. Francuska fala bulwarówek nie przyniosła ani Teatrowi Słowackiego, ani Kameralnemu Pientyskich grzywu humoru. Trzeba się tedy kontentować uśmieszkami.

Pod względem aktorskim spektakl, reżyserowany trochę rozwlekle przez *Ewę Koto-górską* — nie nasuwał zastrzeżeń. Dziewczyne, sprytno-naïwna, współczesną i klasyczną zarazem sylwetkę kokietki, która wie czego chce — zagrała *Krystyna Mikołajewska*. Nadrabiała zgrabnie braki pogłębienia psychologicznego postaci umownym łączeniem przejść od sytuacji do sytuacji skeczowych. Młodego adwokata, „uboższego” playboya z duszą pantoflarza — odtwarzał, zachowując pewien dystans do nieprawdopodobieństw roli, *Jerzy Treła*. Czynił to kulturalnie, z dużym wdziękiem osobistym. Czasem na przekór tekstowi, co warto podkreślić dla pełnego obrazu przedstawienia, nad którym symbolicznie unoszą się wielki akt kobiecy, wmontowany w scenografię wnętrza sceny, opracowana chyba dowcipniej od treści sztuki, przez *Terese Ponińską*.

Jerzy Bober

PARYSKA namiastka ŚMIECHU

TEATR

nich sensu, linii przewodniej, zabawy intelektualnej, czy choćby zwykłego morału obyczajowo-społecznego?

Jeśli ponadto historyjka, opowiedziana teatralnym językiem, mieści się z grubsza w realiach współczesnych i potrąca o pewne sytuacje życiowe, wspólne dla ogółu ludzi pod każdą szerokością geograficzną — trudno ją potraktować na zasadzie obcości i nieprzystawalności do wydarzeń, jakie mogą się przytrafić wszędzie. No, może nie wszędzie, nie w każdym środowisku — ale sztuka Carriere'a nie przejawia ambicji, aby prezentować zjawiska i ludzi typowych.

Autor nie szuka zbyt skomplikowanego tematu. Wie, że miłość oraz seks zawsze były i będą nieśmiertelnym tematem dla literatury; że młodzi ludzie, choćby nie wiadomo jak swobodni na tym terenie — w

par, jakie żyły na świecie. Schemat Casanovy i pań swawolnych zmienia się w schemat Romea i Julii. Na potrzeby każdej epoki...

Notatnik potwierdza te stare prawdy. Młody człowiek prowadził żywot trzpiota. Notuje sukcesy erotyczne dla przewyciężenia swego lirycznego „ja”. A, że jest paryżaninem, przychodzi mu to łatwiej. Dziewczyna, która zjawia się przez pomyłkę w jego mieszkaniu — mogłaby zostać również pozycją z notatnika. Przecież najwyraźniej szuka przygody. Oboje znajdują jednak w sobie niespodzianki. A więc moral — po paru dowcipnych sytuacjach? Tak i nie. Był pomysł, trochę zabawnych powiedzonek — a całość ma wymiar skeczu. Skecz puchnie od powtórzeń, dowcipy pomnożone o takie same dowcipy — tracą nośność, przestają śmieszyć. Wszystko ulega spłaszczeniu. Nawet, jeśli wiemy, że o nic